

Internetowa elito, koniec twoich przywilejów

27 czerwca 2012

„Lepiej byłoby, żebyśmy mieli dostęp do Internetu wszędzie, na wsi, w małej miejscowości, ale jest głównie w dużych miastach. Jeśli więc w tej ciężkiej sytuacji mamy coś wybrać, to likwidujemy tę ulgę, wiedząc że to ulga dla wybranych” – oświadczyła dziennikarzom pani marszałek Ewa Kopacz. Oświadczenie to zbiegło się z ogłoszeniem przez Urząd Komunikacji Elektronicznej „Raportu o stanie rynku telekomunikacyjnego w Polsce w 2011 roku”, w którym można było przeczytać, że 74% gospodarstw domowych posiadało w minionym roku szerokopasmowy dostęp do Internetu. Okazuje się więc, że używając terminologii pani marszałek, prawie trzy czwarte Polaków to „wybrani”...

Raport UKE wprowadzie nie podaje, jak wyglądał dostęp do Internetu na wsi, w małych miejscowościach oraz w dużych miastach, ale są inne źródła. I tak raport Diagnozy Społecznej podaje, że w 2011 roku dostęp do Internetu miało 60% Polaków powyżej 16 roku życia, w tym 48% zamieszkałych na wsi i 59,5% zamieszkałych w małych miastach (poniżej 20 tysięcy mieszkańców). Jest to owszem mniej niż w dużych miastach powyżej 500 tysięcy mieszkańców (76,7%), ale nie można mówić, że dostępu do Internetu na wsi i w małych miejscowościach nie ma lub że mają do niego dostęp tylko „wybrani”. Zgodnie natomiast z danymi GUS w komputer z dostępem do Internetu wyposażonych było 66,3% gospodarstw domowych w miastach i 54% gospodarstw domowych na wsi.

Oczywiście, nie każdy z tych, co mają dostęp, może bezpośrednio skorzystać z ulgi internetowej, bo może to zrobić to tylko ten, który ponosi wydatki „związane z użytkowaniem Internetu”, a z reguły w gospodarstwie domowym ponosi je tylko jedna osoba. Ale pośrednia korzyść w przypadku skorzystania z

ulgi – w postaci tańszego dostępu – dotyczy całego gospodarstwa domowego, czyli wszystkich tych, którzy w nim ten dostęp mają.

Słowa pani marszałek sugerują, że dostęp do Internetu w Polsce to przywilej jakiejś nielicznej elity, luksus porównywalny niemal z własnym jachtem, a co najmniej z corocznymi wakacjami w Egipcie. I że dla przeciętnego Polaka – a już na pewno tego mieszkającego w małej miejscowości lub na wsi – ulga internetowa jest czymś w rodzaju ulgi od zakupu jachtu czy wakacji w Egipcie. Czymś, z czego nie ma on nawet szansy skorzystać. Więc można ją spokojnie zlikwidować bez uszczerbku dla niego, a nawet z korzyścią, bo przecież budżet państwa, zyskując przez to (jak to skrupulatnie wyliczono) 424 miliony złotych rocznie będzie mógł wspomóc najróżniejsze niezbędne dla niego przedsięwzięcia.

Wprawdzie gdyby nie wydano z tego budżetu pieniędzy na budowę choćby jednego stadionu w Warszawie – głównie po to, by miała się gdzie odbyć impreza organizowana przez prywatną korporację zwaną Unią Europejskich Związków Piłkarskich – to mógłby on wspomagać te przedsięwzięcia w takiej kwocie przez ponad cztery lata bez likwidowania ulgi internetowej. No ale każdy rozumie, że futbol jest ważniejszy od Internetu.

Autor: Jacek Sierpiński

Źródło: sierp.libertarianizm.pl